

W 250 rocznicę urodzin ks. Stanisława Staszica, prekursora krajoznawstwa i turystyki w Polsce

KS. STANISŁAW STASZIC¹

Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie

O ZIEMIORODZTWIE KARPATÓW I INNYCH GÓR I RÓWNIN POLSKI²

O KRAPAKU WIELKIM TERAZ POSPOLICIE
OD GÓRALÓW SŁOWAKÓW NAZYWANYM WYSOKA;
OD NIEMCÓW LOMNIZER SPITZE

W roku 1805 w miesiącu sierpniu, szukając z strony Polski wejścia na Krapak Wielki, zbliżyłem się do granitowych szczytów Jeziora Żabiego.

¹ Stanisław Staszic, *O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, Warszawa 1815. Przedruk fragmentów oparty na wyd. *Klasyków Geologii Polskiej*, Warszawa 1955, Rozprawa V, s. 163–190. Wyboru dokonał prof. Kajetan Hądzelek.

Stanisław Staszic urodził się w 1755 roku w Pile, zmarł w 1826 roku w Warszawie. Pochodził ze stanu mieszczańskiego. Po ukończeniu nauki w kraju studiował za granicą, głównie w Getyndze i w Lipsku. W Paryżu był dwa lata i tam specjalnie studiował fizykę i historię naturalną. W tym czasie zapoznał się z twórcami *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*. W dowód uznania dla Buffona przełożył na język polski jego dzieło *O epokach natury*, wydając je w Warszawie u Grobla w 1786 roku. Dzieło to, uzupełnione później wiadomościami o ziemiach polskich, było dwukrotnie przedrukowane. Po studiach w Paryżu udał się na badania naukowe w Apeniny, zwiedzając szczyty Wezuwiusza i Etny. Zwiedził również Alpy. Wrócił do kraju po gruntownych studiach, z bogatym doświadczeniem naukowym. Stanisław Staszic to jeden z największych patriotów polskich, wielki filantrop, działacz społeczny, polityk i reformator, autor cennych dzieł naukowych, założyciel Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego pełnił szereg urzędów, przechodząc wszystkie stopnie hierarchii cywilnej: referendarz Rady Stanu, członek Izby Edukacyjnej, radca stanu, dyrektor Generalnej Komisji Wychowania Publicznego, minister stanu, prezes Komisji Emerytalnej. Na pracach użytecznych krajowi przeszło mu 20 lat. Odznaczony został Orderem Orła Białego. W 1824 roku z powodu osłabionego zdrowia zmuszony był zwolnić się z obowiązków służbowych. Był jednym z pionierów życia ekonomicznego kraju. Z tą dziedziną jego zainteresowań i działalności związane jest dzieło *O ziemiorodztwie Karpatów i innych gór i równin Polski*, oparte na własnych badaniach, przeprowadzanych w czasie wypraw wysokogórskich w Tatry.

² Część przypisów jest pióra Stanisława Staszica, część natomiast pochodzi z wydania *Klasyków Geologii Polskiej* (Wydawnictwa Geologiczne), Warszawa 1955.

Znalazłszy wądół, ułatwiający przystęp w ten jar, spuściłem się, chociaż z trudnością, aż do Żabiego, takie nazwisko nosi leżące tu jezioro.

Jest to jedna z holic³ a najgłębszych w Tatrach. Nie jest udziałana żadnym późniejszym przypadkiem, ale współczesna zsadzaniu się i krystalizowaniu tutejszych gór pierworodnych⁴.

Naokoło jest otoczona skałami granitu. Ściany gładkie na kilka tysięcy stóp w okrom wyniosłe. Te ukazują w całej swojej budowie, iż nie podlegały tu żadnemu gwałtownemu zburzeniu albo zapadnięciu, lecz że ten kształt mają od początku swego udziałania. Słońce przystępu w tę holicę nie ma, tylko z strony zachodu; przeto w czerwcu i w lipcu ledwo trzy godziny tu dochodzą promienie. Wśród lipca zastałem zamarzłą część tutejszego jeziora.

Śniegi, lody wieczne leżą naokoło po żłobiszczach⁵. Nazwisko Żabiego dane tutejszemu jezioru podobno z przyczyny wielkiego mnóstwa granitów drobnych, a najwięcej kwarcu i pirytów w małych kawałkach, z okolnych szczytów skał pozzrucanych, a które mchem jaskrawo żółtawym w rozmaite pręgi, czyli skropy⁶, tak porosły, iż ukazują zupełne podobieństwo do gatunku żab *Rana Esculenta*.

Granity powszechnie w tutejszych skałach składają się z kwarcu, z błyszczu i z feldspatu. Dźbłowatość ich jest wielka. Kwarc przemaga; często przymieszywa się kornblendą. Czasem feldspat krętymi pasami przechodzi przez wielką część ściany. Gęsto także widać igły kwarcu z pirytem.

O tej holicy Żabiego i o Trzech Wierzchach w Tatrach znajdują się u okolicznych Góralów mnogie podania, baśnie i rozmaite w języku sławackim pisane i drukowane książeczki, z tajemniczością chowane rękopisma, do których udzielenia wielką robią trudność, a dziedzictwem jako największe sekretu, ojciec synowi albo Góral drugiemu z Góralów bratymcowi przy śmierci przekazuje.

Zawierają one wśród różnych baśni jakieś niespamiętałe podania o niezmiernych skarbach w tych górach, o pewnych poznakach znajdujących się na skale, o pewnych kształtach, które swymi cyplami skały granitowe wystawiają, o niejakich krzyżach i rozstaniach się skały w zakrętach wondołów.

Mniemają ciż do tajemnicy przypuszczeni Górale, że po takowych i tym podobnych oznakach, przez wzywanie pewnych duchów można dojść do tego miejsca, w którym rodowite a nieprzebrane znajduje się złoto.

Zdarzyło mi się zjednać sobie u niektórych Góralów tyle zaufania, że mię przypuścili do swoich sekretów i powierzyli tych książeczek i pism. Przy ich

³ Holica, holisko – hala, dolina górską o kamienistym podłożu.

⁴ Pierworodny – prekambryjski.

⁵ Żłobiszcze – żleb.

⁶ Skropy – ślady skropienia, plamy.

czytaniu najwięcej mię zastanowiło, iż znalazłem w kilku, w języku słowackim, wzywaniu duchów Amschaspands i Bachman, duchów aniołów stróżów, w religii Persów tylko znanych.

Uważałem, iż lud we wszystkich górach Europy powszechnie jest więcej zabobonny i nabożny niż po równinach. I nasz Góral pospolicie od mieszkańców równin ma zabobonów więcej, ale nabożeństwa mało. Nie wiele ma wiadomości o tajemnicach wiary chrześcijańskiej i nawet uważałem względem tej obojętność, ale znajduje się w naszych Góralach wiele wiadomości o tajemnicach jakichś jestestw niewiadomych, o rozmaitych władzach jakichś duchów, czyli jestestw ukrytych w obłokach, w chmurach, w górach, w jaskiniach, o wielorakich i nagłych przemianach tychże jestestw w różne zwierzęta, w ptaki, czasem w starców z długimi brody.

Powszechnie polscy Górale w Beskidach, w Bieszczadach, w Tatrach i w całych pokuckich górach są weseli, żywi i strasznie zuchwali. Wszystkich – zewnętrzny skład ciała przystojny, wzrost wysoki, zręczność nadzwyczajna. Wszystkie ich zmysły bystre. Wewnątrz władze umysłowe barzo udolne. Żywość namiętności bez porównania od mieszkańców równin więcej porywczą i dzielniejszą: są popędliwi, mściwi i lubieżni, ale razem odważni, otwarci, rzetelni i gościnni.

W roku 1805 od wsi Lendaka zwiedziłem góry, które tu zowią Koperszady Bielskie. Te częścią składa wapień pierwotnowarstwy, częścią wapień pierwotny. Tu widać w stykaniu się tych dwóch wapieniów różnicę ich gatunku. Wszędzie wapień układany w ławice zlega na wapieniu pierwotnym, w którego znacznej odkrytej ścianie nie widać ławic. Nigdy zaś nie trafia się przeciwnie, aby ten ostatni leżał na pierwotnowarstwym⁷

Z holicy bielskiej ku Trzem Wierzchom idąc, przebyłem w poprzek upłaz wapienny do gór Koperszadów należący i spuściłem się z strony południowej w dolinę, gdzie leży Zielona Woda, czyli jezioro, w którym woda ukazuje się być zupełnie zieloną. Ta nabrana w szklane naczynie jest całkiem biała i czysta. Zieloność jej jest skutkiem odbijania się skał okólnych, zupełnie zielonym mchem pokrytych.

Do wyjścia na Trzy Wierzchy, dla wielkiej przykrości prostopadłych skał, nie ma z żadnej innej strony przystępu, tylko przez skałę Ławki zwaną. Jest to jedna z pośredniczych granitowych ścian, przez które łączą się te trzy ogromne turnie⁸, co składają górę Trzy Wierzchy mianowaną.

Ściana ta Ławki jest od innych daleko niższą i rumami⁹ swojego niegdyś tu rozwaliska¹⁰ obsuta, przez co stała się mniej przykro spadzistą i przystępną.

⁷ Pierwotnowarstwy – staropaleozoiczny.

⁸ Turnie – nazywają Górale wystrychłe, niedostępne skały, cyple.

⁹ Rummy – okruchy, rumosz skalny.

¹⁰ Rozwalisko – nagromadzenie ułamków skalnych.

W półtrzeciej godziny wyszedłem na Ławki. Tu widzieć na wszystkie strony wielkie wądoły, widzieć między skałami rozłupy¹¹, żłobiszcza, w tych wszędzie pełno lodów i śniegów. Spuściłem się do nich, znalazłem je na kilka sążni grube. W kilku miejscach kazałem rąbać do dwóch sążni głęboko. Lecz dla czasu przykrości, wśród miesiąca sierpnia, dla zimna i padającego śniegu głębiej rąbać nie można było.

Podług Saussure'a w Alpach najwygodniej piąć się na skały po śniegach. Przeciwnie tego doświadczyłem w Tatrach. U nas w dni najgorętsze lipca i sierpnia spotykałem powierzchnię śniegów zlodowaciałą, gładką i śliską, a czasem około południa na pół cala albo na cal zwolniała. Tak cienkie stopnienie nadaje u nas tym śniegom i lodom większą poślizgłość; mając nawet uwarowane nogi okowicą, trzeba po kilka razy i silno nogą ubijać, żeby kolce w lodzie lub w śniegu utknęły. Idąc pod górę staje się to rzeczą barzo pracowitą. A nie ubiwszy nóg dobrze, można z największym niebezpieczeństwem zlecieć na dół, śliznąć się gwałtownie i rozbić bez sposobu wstrzymania lub szczipienia się wśród rozległej płaszczy samych lodów. I przeto żadnego z przewodników na śniegi namówić nie można. Wolą oni kołować najdalej i drapać się po gołych skałach, mając za najniebezpieczniejsze płaszczyzny śniegów i lodów.

Śniegi tutejsze nie są tak czyste, jak nasze śniegi po równinach. Ale są od nich nierównie zbitse i twardsze. W naszych śniegach tylko z wierzchu skorupa jest umarzlą. Tu zaś twardość przechodzi śnieg przez całą głębie.

Zdaje się, że tutejsze śniegi są wieczne. Te przejmowane lecie wodami, jedno na drugich przymarzają. Są lata, w których więcej z nich ginie. Takie lata dla Góralów powszechnym smutkiem, gdyż z niespamiętałych doświadczeń mają oni to za niezawodną oznakę nieurodzajnego w górach roku.

Są lata, gdzie śniegów nic się nie umniejsza. Są takie miejsca wśród wyniosłych szczytów głęboko zapadłe, szczególnie z strony północnej, gdzie cały rok wyniosłe naokoło skał karpy nieustanny cień rzucają, a tam śniegi zdają się rok w rok powiększać.

Na najwyższych szczytach nie ma nigdzie stałych śniegów ani lodów, gdyż strzał tych rypów¹² jest zbyt prostopadły. Przeto są na nich tylko czasowe śniegi, które wśród lata często je okrywają i wkrótce giną. Nie mając się na czym utrzymać, spadają porywane wiatrem i splukiwane deszczem. W zimie zaś śniegi spadłe i na rypach w górze zawieszzone spadają na wiosnę i robią te ogromne bałkany¹³ co obrywają często razem z sobą urwiska skał i z straszną siłą, z łoskotem runą w doliny. Wtenczas w Tatrach obalają tylko drzewa poblizszych lasów, ale nie robią tych nieszczęśliwych wypadków i poburzeń

¹¹ Rozłup – szczelina, rozpadlina.

¹² Rypy, repy – ostre i wyniosłe skały, turnie.

¹³ Bałkany – lawiny śnieżne.

wsiów, jak się trafia w Szwajcarii. Gdyż u nas w Tatrach w najwyższych górach nie ma żadnych sioł ani pomieszczeń. Wsie tu są oddalone o milę i o dwie mile od najwyższego Tatrów strychu¹⁴, a przeto od podobnych zburzeń przedzielają je i bronią środkujące lasy i z rumowisk pierwotnych skał ogromne zawały, co prawie nowe pośrednie robią góry.

Tu, nawet po skończonej zimie, prędzej nie wychodzi człowiek na góry, dopiero koło 15 czerwca; jest to czas zwyczajny pasterzy do wychodu z trzodami na polany¹⁵.

Rzecz dziwniejsza: wśród tych płaszczyzn lodów i śniegów znajdują się często, jak gdyby wyspy, porozrzucane zielone trawniki. Po nich pełno rozmaitych ziół, pełno najpiękniejszych kwiatów. Rozwija się tam z najżywszymi farby: fijołek trójbarwy (*Viola tricolor*), goryca z kropkami (*Gentiana punctata*), tojad mordownik (*Aconitum napellus*), jastrzębiec alpiński (*Hieracium Alpinum*), gnidosz lapoński (*Tedicularis Laponica*), weronika alpińska, pięcioprest złoty (*Potentilla aurea*), jaskier siarczuł (*Ranunculus glacialis*); jest tamże i *Senecio* nietysy, i *Dianthus* pyszny¹⁶.

Tych wszystkich kwiatów, ich farb różnaitość, ich żywość, ich mnićający zapach dowodzą, że wśród tych zimnych i odwiecznych śniegów, tu, dla nich tylko, dzielnym jest ciepło; dla nich tylko, odbijane nawet z lodów, tu staje się dobroczynnym światło. I widzieć, co między tylu dziwami natury równie staje się dziwem, że na tych wysokościach słońce rzucając swój promień równo na zimne śniegi, jak na wonną Tyrsydy dzwoń, tę ostatnią roślini, rozwija i rumieni, kiedy tuż obok lodu i śniegu ani ogrzewa, ani leci.

Tym ogólnym na górach skutkiem utwierdza jeszcze natura tę prawdę, którą niedawno ów względem ludzi dobroczynny, a względem przyrodzenia w swych doświadczeniach głęboki Rumfort wyrzekł, że powszechnie w naturze wielość ciepła – czy to zbudzonego, czy też udzielonego przez słońca promienie – jest zawsze w stosunku z wielością światła, co zostaje się, czyli – że tak powiem – siąknie w ciałach, na które uderzają słońca promienie.

Z całego światła, które po górach na zlodowaciałe śniegi bije, nic się nie zostaje; wszystko się znowu na zwrot od połyskłej ich zwierzchni odbija. I przeto słońce na tych tu wiecznych lodach i śniegach żadnego nie działa skutku.

Cieplomierz w głębi lodów pod śniegami więcej skazywał ciepła jak na tychże powierzchni.

¹⁴ Strych – grzbiet, wierzch góry lub łańcucha górskiego.

¹⁵ Tak nazywają Górale swe pastwiska w Tatrach.

¹⁶ Winieniem tu dla nieodżałowanej straty kolegi naszego Szeita, od którego Polska ma dwa publiczne botaniczne ogrody z największą pracą i starannością założone: jeden w Krakowie, a drugi w Krzemieńcu, winieniem, mówię, wyrazić tu moją wdzięczność, że raczył sam się trudnić udeterminowaniem wielu ziół przeze mnie w Karpatach zbieranych.

Ciepłe wiatry, ciepłe w lecie deszcze jedynie im szkodzą. One je miękczą, ale nie z góry, lecz od spodu; prują je, liżą, podrywają, często gwałtownie, ich zapora wezbrzmiała, całą ich płazę¹⁷, na kilka tysięcy stóp rozległą, zsuwają z góry ku dołowi, ku niższym równinom, gdzie strona ich zniżona i ku kresie wszczyńających się lasów zbliżona zaczyna topnieć, umiejszać się, a za to w górze cyplom jej wyższym coraz częściej nowa przybywa. Tak, co od dołu każde lato wiatry i deszcze zmniejszają, to rok w rok w górze znowu każda zima im przyrabia.

Widać i tu nawet tę niepojętą wagę, którą przyrodzenie wszędzie trzyma, na wymiar mocy władzom nieustannie działającym nowe utwory i władzom rozstwarzającym dawne jestoty.

Jak widzieliśmy w poprzednich rozprawach, że kresa lasów, do której te wznoszą się po górach idąc od równiennika¹⁸ ku biegunom, opada coraz niżej w pewnym stosunku oddalania się od południa; tak również uważałem, iż wieczne śniegi i lody po górach mają w zniżaniu swojej granicy pewny stały stosunek z zbliżaniem się stref ziemi ku biegunom.

Podług uwag Bouguera w podróżach do Peru – miara stałych śniegów na górach, w środku strefy gorącej leżących, dopiero się o 2434 sążni poczyna. A na górach, przy końcu tejże strefy stojących, już o sążni 2100 śniegi widzieć.

Około stopnia 38 szerokości, w Sycylii, góra Etna na wysokości 1500 sążni zawsze okryta śniegami.

W Alpach wieczne lody, Walsorei zwane, wszczyniają się o tysiąc dwieście sążni.

W Polsce, w Tatrach, z strony północnej, pod stopniem 49 szerokości, powszechnie kresa wysokości wiecznych lodów i śniegów już poczyna się o sążni 900.

Są miejsca, w których zachodzi niżej jeszcze, ale to zawisło od okoliczności miejscowych, gdyż ogólnie takich lodów i śniegów wielość, rozległość zawisła tu od wysokości okólnych skał, z których te śniegi zwałają się corocznie. Nadto zawisło to jeszcze od kierunku wyniosłych szczytów, od ich cieniów, od głębokości i od położenia w nich żłobiszcz.

Z gór Ławek idąc wyżej wchodzi się między trzy ogromne turnie, które robią górę nazwaną Trzy Wierchy. Między nimi znajduje się głęboko zapadła holica, udziałaniu się tutejszych skał spółczesna. W niej wielkie, nigdy nie ginące leżą śniegi.

Skąła w tych turniach jest pierworodna, granitowa, jednolitej bryły. Dźbłowatość¹⁹ granitu wielka. Składa się z kwarcu, z błyszczą²⁰ i z feldspatu²¹

¹⁷ Płaza – płaszczyna.

¹⁸ Równiennik – równik.

¹⁹ Dźbłowatość – ziarnistość.

²⁰ Błyszczce – błyszcz, mika.

²¹ Feldspat – skaień.

białych. Czasem przymieszuje się hornblenda i nierzadko granatki. W stosunku ilości trzech pierwszych części kwarc przemaga.

W tychże Trzech Wierzchach znajdują się rozmaite kruszce. Cynober, czyli żywe srebro siarkowane, miedź, srebro i złoto. Kruszce te leżą żyłami. Kwarc jest ich powodem (gang). Kierunek żył od południa na miedzę północno-wschodową. Pochył żył jest w głąb góry. Miąższość żył różna, od kilku cali do pół stopy miewa.

W całych Tatrach uważałem, że pospolicie kruszce znajdują się w mierze jednej wysokości. Na Krywanie, na skałach przy Żabim, na Kolbahach i na Trzech Wierzchach wszystkie prawie żyły rozmaitych kruszców widzieć na wysokości od 900 do 1000 sążni.

Na Trzech Wierzchach różnych kruszców żyły nie są zbyt rzadkie. Ale dla wielkich śniegów do odkrycia trudne, a dla zimna i dla niedostatku innych rzeczy potrzebnych górnikom są do dobywania jeszcze trudniejsze.

W roku 1805 w sierpniu zastałem tu kilka osób pracujących nad dobywaniem żyły cynobru i miedzi. Praca ta dwa, a najdalej trzy miesiące do roku tylko trwać może. Górnicy tu nocować nie mogą dla wielkiego zimna i dla braku wszelkiego drzewa. Schodzą przeto codziennie z góry na dół, aż do Zielonej Wody. Skąd potrzebują co dzień najmniej dwóch godzin do wniścia na górę do miejsca wyrobu.

W tym głębokim dole między Trzema Wierzchami sam doświadczyłem, iż nieustannie z góry rzuca, nieustannie różnej wielkości kamykami ciska. Pospólstwo góralskie, które ma tyle zadawnionych uprzedzeń i podań o jakichś jestestwach ukrytych w skałach i w obłokach, powiada, że to są biesy, strażniki w tych miejscach złota.

W tym tu miejscu najlepiej uważać różnicę opok wapieniów pierwo rodnych jednostałej masy i wapieniów pierwotnowarstwowych. Tu najlepiej śledzić tych ostatnich stykanie się, czyli schodzenie się, z pierwotnymi jednolitej bryły skałami granitów.

Od północy z skałą granitów w Trzech Wierzchach stykają się góry wapienne także pierwotne, także znacznej jednostałej masy, w których nie dostrzegać ławic, tylko połupania różne i krzyżujące się często.

Do tych skał wapiennych pierwotnych przytykają i na nich składają się wapienie późniejsze, pierwotnowarstwe, mające ławice rozmaitej miąższości.

W gatunku tych ostatnich wapieniów znajdują się całe góry marmurów czerwonych i marmurów czarnych.

Przy wsi Lędak, czyli w Lędeckich Holicach, znalazłem w górach wapieniów pierwotnych wielkie skał rozwaliny i rozczyn²². Przyczyną tego, że tutejsze wapienie pierwotne w wielkiej części składają się z grupniastego²³ wapiennego spatu²⁴, który skałom tym nadaje wielką kruchość.

²² Rozczyn – wietrzenie, proces rozkładu.

²³ Grupniasty – gruboziarnisty.

²⁴ Spat wapienny – węglan wapnia, kalcyt.

Nie mogąc z Trzech Wierzców prosto górami przejść dla zwiedzenia Małego Kolbahu i dalej Wielkiego Krapaku, spuściłem się znowu na dół w równiny ku wsi Rakuzany, a przez rozdół, Folwarki zwany, wszedłem w holicę Kolbaha Małego.

W tej holicy Małego Kolbaha na hotarze²⁵ staroleśnym nocowałem w pasterskiej kolibie²⁶. Z rana dnia 20 sierpnia wyszedłem do Sławkowa, gdzie są wody kwaśne. Główną częścią tych wód jest kwas węglowy. Inne części pomniejsze: wapień zwąglony²⁷, soda zwąglona i odrobiny żelaza.

Uwagi moje w poprzednich rozprawach uczynione nad powszechną kreśną w całych górach karpackich, na której znajdują się wody kwaśne, i tu się potwierdzają: wody kwaśne w okolicach Lędaka, przy wsi Sławiańskiej, przy Sławkowie itd. leżą tu na samym przechodzie²⁸ z gór ościennych na góry pierwotne jednostałej masy, czyli znajdują się w tych miejscach, gdzie się opoki gładów, gładzołupieniów, trapów, szarogładów, szarogładzołupieniów kończą, a następują pierwotnowarstwe wapienie, składające się prosto już na górach pierwotnych jednostałej masy bądź granitów, bądź wapienników.

Dobrawszy w Staroleśni i w Garluchowie Góralów świadomych tutejszych gór, wyszedłem na Wielki Krapak. Ten nosi wielorakie nazwiska: Wielki, Wysoka Łomnicka, Wielki Gruń; najdawniejsze nazwisko jego Wielki Krapak.

Dnia pierwszego, zabawiwszy długo około zielnienia po lasach, nie wyszedłem tylko do linii, do której pospolite drzewa rosną, i nocowałem w kosarach²⁹ łomnickich. Barometr znaczył 23 caliów, 7 linii. Więc i z strony południowej Tatrów na wysokości 717 sążni kończą się zwyczajne lasy.

Nazajutrz z rana, idąc wyżej w górę, wyszliśmy między drzewa, które po tej linii wysokości zwykle w karpackich górach następują: karpackie limby, jarzęby, laurowe wierzby, kosodrzewiny. Między tymi ostatnimi zaszedliśmy w takie gąszcze, których żadną miarą dalej przebyć nie można było. Musieliśmy się zwrócić, aby ominąć te nieprzystępne kosodrzew lasy.

Kiedy przewodnicy szukali dalszego przejścia, ja nie tracąc czasu zatrudniałem się zbieraniem licznych tu ziół i kwiatów.

Pomijając kosodrzewinę, barometr spadł na 23 caliów. Na wysokości pięciu tysięcy stóp razem ustały zupełnie wszelkiego gatunku i rodzaju rośliny i drzewa.

Pod nami tą razą zostały się wszystkie chmury. W nich widać było w różnych miejscach, ale wszędzie poniżej nas, w swojej zupełności tęcze.

²⁵ Łąki i szopy góralskie.

²⁶ Szałasze pasterzy.

²⁷ Zamiast zwąglony – używam zwąglony, gdyż Carbone mianuję węgiel, dla odróżnienia od węgla.

²⁸ Przechod – przejście.

²⁹ Tak nazywają Górale kocowiska pasterskie.

Przez kilka lat moich podróży w górach karpackich nigdy mi się nie trafiło na wysokości osiemset i siedemset sążni widzieć tęcze nad sobą, ale zawsze je tylko widziałem poniżej od siebie.

Wyżej od tutejszej wysokości już dalej nie ma na Wielkim Krapaku żadnego jakiegokolwiek drzewa. Spotykałem tylko różne trawka i gdzie niedzie kwiaty. Te zachodzą aż do tysiąca sążni.

Potem następują gołe skały, mchem tylko porośłe. Tu na tej wysokości nagle przyrodzenie traci swoją moc najcudniejszą, moc najwięcej niepojętą, swoją władzę wszczywania, postacenia i roślinienia jestestw.

Jakże bez tych natura zdaje się martwą, jest smutną, jest okropną! Jest ona i tu zawsze wielką, zawsze nieskończoną, ale dla zmysłów człowieka już zbyt jednostalą... Wydaje mu się cczą!

Po jednej stronie nieprzejrzałe skał rozwaliny, spod tych sterczą prostopadłe i nieprzystępne granitów mury. Po drugiej stronie przepaść. W niej nic nie widzieć, słyszać tylko w jakiejś niezmierniej głębi szum spadającej wody. Środkiem wąski grzbiet, czyli wynioślejszy góry grzebień, po którym także miejscami, jakby drugie góry, wznoszą się urwisk granitu zwałiny, do przechodu straszne, nierówne, ostre. Miejscami wydobywa się goła tylko i gładka skała, nie mająca na sobie żadnego miejsca do zaczepu ręką ani nogą. Tędy przecież jedno tylko, i to najłatwiejsze, ukazuje się wniście na wierzchoł Krapaku. A co więcej jeszcze przykrość wchodu powiększa, że pospolicie grzebienie te są poprzerywane na poprzek. Te zaś przerwiska bywają często tak głębokie, iż nieraz, już na wielką wynioślejszy się wysokość, trzeba znowu znieść na dół, aby na drugi jeszcze wyższy grzebień, czyli – podobniej powiem – aby się na drugi z skały schod wydrapać.

Tak przykrymi i gołymi skałami idąc w górę, więcej jak przez półtorej godziny nic widzieć nie było ani z jestestw żywych, ani z roślinnych. Tylko granity, tylko śniegi i lody. Razem³⁰ z boku na cyplu spostrzegliśmy piękny, zielony murawiec, a na nim pełno kwiatków z najżywszymi jakie tylko są w naturze, farbami.

Po tak długim samych dzikich, gołych i czarnych skalisk oglądaniu to niespodziewane zoczenie przyjemnej zieloności i tak pięknych kwiatów równe wtenczas na zmysłach oczu sprawiło w nas uczucia, jakie sprawia dzień piękny wśród długiej zimy, kiedy po kilku tygodni czasie nieustannie zachmurzone niebo odkrywa się razem i ukazuje czyste słońce.

Pomimo wielkiej trudności, przedrapałem się przecież po granitach do owego trawnika. Był to kęs skały na kilka łokci okrytej drobnym, dobrze runnym z wiosenną zielenią mchem. Z tego, starownie i korzeń, i pniaczek obelany mając, wyglądała, jedne przy drugich kwiaty sadowiac gęsto, przybrana w najżywsze purpury *Arecia*.

³⁰ Razem – naraz, jednocześnie.

Kwiat ten na największej wysokości Tatrów bywa ostatnim z wszystkich kwiatów w czerwone lub w purpurowe kolory ubarwionych.

Wszelki znak życia i krzewu tu zginął. Jeden tylko mech zdaje się nie odstępować natury, gdziekolwiek ta rozczynia i psuje. On z nią w dolinach, gdzie ona wszystko gnielizną wilgoci roztwarza³¹; on z nią na wyniosłych w obłoki szczytach, gdzie ni życia, ni zgnilizny, ni wilgoci; on wszędzie, gdziekolwiek natura czyli z jestestw żywych, czyli z roślinnych, czyli z nieczułej materii w bryłach robi roztwór w pierwotne żywioły, wszędzie tam mech jej współniczy. Przy takowych jej działaniach on się z nią zniża, on się z nią podnosi.

Lecz czemuż farba żółta i mech trzymają się obydwóch końców ostateczności roślinień i życia?

Gdzie się wszystkie rodzaje jestestw żywych i roślinnych poczynają, mech ukazuje się najpierwszy, i gdzie się też jestestwa kończą, tam mech jest ostatni. I tam jeszcze mech, gdzie się z tych rodzajów jaka jestota w pierwotny żywioł rozczynia³². Wychodząc z błot Polesia, na tej ziemi najświeższej, co dopiero spod wody wychodzi, przy wszczynaniu się życia i roślinienia pierwszy na niej widzieć mech i pierwsze kwiaty żółte. Również wyszedłszy na najwyższe Karpatów szczyty, na tej ziemi najstarszej, gdzie już nic żyć ani roślinić się nie może, lecz wszystko się rozczynia i psuje, znowu ostatnim widzieć mech i farby żółte.

Zdaje się, że przed rodzajami i po rodzajach jestestw do zmysłów naszych stosowniejszych mchy i pomchy³³ kończą i rozpoczynają jakieś inne rodzaje i gatunki nieprzeliczone roślin nowych, już naszym zmysłom niepodległych.

Przechodząc wysokość tysiąca dwuchset sążni, zacząłem czuć pierwszy raz jakąś omdłałość, sił opadłość, czego nigdy nie doświadczyłem niżej, chociaż na przykrzejszych jeszcze skałach. Po górach niższych czuć utrudzenie, ale nie wpada się w niemoc i w nagłe sił zniewładnienie. Dopiero około tysiąca dwuchset sążni doświadczyłem tego. Ta niemoc, to opadnienie sił bywa takie, iż koniecznie spocząć trzeba, inaczej wszczyna się serca tłuczenie. Kilka minut spoczynku wraca znowu władzę. Nie jest to skutkiem trudności oddechu w rzadszym powietrzu, bo ta rzadkość jest i wtenczas, gdy się spoczywa. Ale jest to skutek rozwolnionej sprężystości naszych mięśni, nerwów i żył. Na dole dźwiga każdy człowiek na sobie 22 033 funtów, a przeszedłszy tysiąc sążni w górę, ubywa z niego 5000 funtów ciężaru, który go barczył i zewsząd ściskał. Ta zmiana musi koniecznie robić w sprężystości naszych mięśni także zmianę. W tym rozwolnieniu nerwów i żył musi krew z każdym ruchem więcej się poruszać na dole. Przychodziło mi w tym doświadczeniu na myśl, jak człowiek tak niezmierny ciężar dźwigając, takim brzemieniem naokoło

³¹ Roztwarzać – rozkładać, rozcieńczać, rozpuszczać.

³² Rozczyniać się – wietrzeć, kruszyć się, rozkładać się.

³³ Mech lichen (*Pomcha byssus*) – jest to gatunek mchu jak najdrobniejszy proch.

party i ściskany, przecież długo upierał się, rozprawiając i kłócąc się, że roztrzeń³⁴ nad nim jest czczą, próżną, *vacuum*.

Około pierwszej godziny po południu stanąłem na najwyższym cyplu Krapaku Wielkiego. Barometr spadł na 20,6 ²/₁₀. Termometr skazywał 6. Suchomierz 79. Barometr stosunkowy 64 sążni wyżej od morza znaczył 27,9 ⁵/₁₀. Termometr 17.

Więc wysokość Krapaka Wielkiego ma sążni 1370, 226.

Niebo było jasne, a światłość słońca nie olśnęła oczu. Powietrze czyste dla wzroku łatwiło przezieranie dalekie. Widok niezmierny od północy i od południa, od Bałtyckiego aż do morza Adriatu słupeł swoją wielkością zmysły, razem stawał się miłym mojej duszy, gdy mi się w tym samym czasie nasuwała myśl, że te naokoło okiem nie zmierzone ziemie są wszystkie siedzibą wielkiego narodu Sławian, którego ogromna rozległość, zastanawiając mię w rozważaniu przyszłego losu narodów, skazywała w stosunkach politycznych niekiedy wielkie jego przeznaczenia, lecz te zdawały się tak jeszcze oddalać, ginąć w nieprzejrzałej czasów przyszłości, właśnie jak tu stąd niezmiernie sławiańskie krainy giną w nieprzejrzałej ziem roztrzeni.

Te na zachód i północ aż ku morzom rozlegające się równiny są moją ojczyzną krainą. Po niej rozpościera się najeźdników gwałt. Ten, mniemając usprawiedliwić się drugim gwałtem, usiłuje przeistoczyć cny naród i zniszczyć pamięć i imię Polaków.

Wy, ogromne grobowiska przeszłych wieków! Wy, najtrwalsze pomniki dla wieków przyszłych w niedostępną wzniesione wysokość, w obłokach utykają wasze szczyty, wy zachowacie niezgubne imię Polaków. Żadnym gwałtem ludzkim nie osiągnięte, wy zachowacie ten znak i podacie to wiekom następnym świadectwo, że pierwszy, co na tych waszych wystrychłych³⁵ stanął rypach, był Polakiem.

Z Krapaku Wielkiego patrząc na potężne w okrom góry, widać, że Tatry najstarszym zarojcem³⁶ wszystkich karpaccich łańcuchów, a tak wszystkich sławiańskich rzek i sławiańskich krajów.

Tu stąd widzieć cały związek, kierunek i porządek tych orszacznych, gdzie-niegdzie wyżej sterczących granitowych szczytów, ciągnących się stale od północno-wschodu na południowo-zachód, a tak oznaczających, któredy przechodzi najstarszy, chociaż nie wszędzie najwyższy grzbiet karpaccich granitów.

Tu stąd widzieć, że ten grzbiet swoim kierunkiem zakreślał kierunek wszystkim, po obydwóch jego stronach od południa i od północy leżącym góróm późniejszym.

³⁴ Roztrzeń – przestrzeń

³⁵ Wystrychły – sterczący.

³⁶ Zarojec – zarodek.

Tu stąd obejmuje oko skład, rozmiar, szerokość, długość, kierunek, zmiany, wysokość i stopniowania gór ościennych, gór pomorskich i po równinie płaszczących się gór osepowych³⁷

Z Krapaku Wielkiego widzieć, iż równie od północy, jak od południa wszystkie ostronne³⁸ góry spadają, zniżają się pochobisto³⁹, schodzą – że tak powiem – stopniowaniem aż do mórz obudwóch. Tu ich spadzistość ogólnie większa okazuje się od północy ku Bałtyckiemu, jak od południa ku Adriatyckiemu Morzu.

Tu po pilnej uwadze można dostrzegać, że Tatry, które na pierwszy rzut oka zdają się być z wielkiego łańcucha Karpatów wysunięte o kilka mil na południe, mają to wyboczenie tylko co do gór ościennych pierwotnowarstwowych, które między Pokuciem polskim i węgierskim powiatem Ungwar są wyższe od pierwotnej góry. Ale co do kierunku tejże pierwotnej góry, jak to okazują przebijające się granitów szczyty, można przekonać się, że Tatry leżą na tej samej kresie.

Dla zrobienia doświadczeń magnesu na tutejszym najwyższym wierzchowisku⁴⁰ Karpatów zostałem się przez noc do dwudziestu czterech godzin (..).

I czemuż na pewnej wysokości gór nie rosną zioła, kiedy okazuje się tam powietrze niczym nie różne od dołu. Wilgociomierze pokazują dosyć wilgoci, ciepłomierze dostatek ciepła, a słońca promienie jeszcze czystsze jak pod górą?

Mamy z rozbiórów chemicznych, iż ziół istota składa się z wodorodu (*hydrogene*), z węgla (*carbone*), przy tym z trochy wapienia i potażu. Wapień i potaż znajdują się w składzie granitów. Zdawałoby się, iż wzrost ich ustaje jedynie przez niedostawanie im wodorodu z węgla. Przecież rosną tam wszystkie rodzaje i gatunki mchów, których wewnętrzny skład jest ten sam, jaki znajduje się w innych ziołach.

³⁷ Osepowe – osady trzeciorzędowe i czwartorzędowe.

³⁸ Ostronny – oboczny.

³⁹ Pchobny – nachylony, ukośny.

⁴⁰ Wierzchowisko – wierzchołek.